Nr. 3. Kraków, 15. marca 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Galicyjskie szkoły przemysłowe i handlowe.

IV. Na rozwój i stan tych szkół rzuca ciekawe światło ostatnie sprawozdanie c. k. rady szkol. kraj. Dzieli je na państwowe i autonomiczne. Szkół państwowych było zaledwie 7, t. j. szkoła przemysł. w Krakowie i Lwowie, szkoła handlowa we Lwowie, z próżności przezwana „akademią“, szkoła drzewna w Zakopanem i Kołomyi, ślusarska w Świątnikach, kowalska w Sułkowicach. W szkołach tych pobierało naukę razem 1488 uczniów. Wyższą frekwencyę wykazały tylko szkoły przemysłowe w Krakowie (452) i Lwowie (482), natomiast szkoła zakopańska miała razem z hospitantami 115 uczniów, w Kołomyi 69, w Świątnikach 57, a w Sułkowicach tylko 22. Z tego się okazuje, iż ostatnie szkoły muszą nie odpowiadać swojemu celowi, skoro cieszą się tak nędzną frekwencyą. Edukacya roczna jednego ucznia kosztuje w Krakowie 323, we Lwowie 375, w Zakopanem 500, w Świątnikach około 700, a w Sułkowicach przeszło 1500 kor.! Ostatnie trzy pozycye są wprost potwornie wysokie. Personal nauczycielski tych szkół wynosił ogółem 140 osób, wypadało więc przeciętnie na jednego nauczyciela 11 uczniów (złote stosunki), w Świątnikach 4, w Sułkowicach 3! Na takie szalone zbytki są pieniądze, ale niema ich dla nauczycieli ludowych, uczących przeciętnie wyżej 100 dziatwy, przez co koszt całorocznej nauki na głowę wynosi parę koron! Prawdziwie galicyjska gospodarka. Zakłada się szkoły fachowe nędzne, od których stroni ludność, chyba dlatego, aby były tłuste posady dla protegowanych benjaminków.

Nie jest lepiej ze szkołami zawodowemi autonomicznemi, utrzymywanemi z funduszów krajowych. lub konkurencyjnych. Szkół tych jest 46, mianowicie: 4 koronkarskie, 2 hafciarskie, 3 kołodziejskie, 2 stolarskie, 2 keramiczne, 1 zabawkarska, 1 kapelusznicza, 1 ogólna, 2 szewskie, 10 tkackich i 15 koszykarskich. Niektóre z nich mają zaledwie kilkunastu, lub kilku uczniów, zato moc dyrektorów, werkmistrzów, administratorów, kuratorów i przeróżnych innych dygnitarzy, tamujących ich rozwój. Koszt edukacyi jednego ucznia dosięga w nich bardzo często kilkaset kor. rocznie! Zastanawia też, dlaczego rada szk. kraj. o tych szkołach nie umieściła swego sprawozdania, skoro podlegają jej kontroli. Od tego obowiązku nie uwalnia jej okoliczność, że znajduje się ono w budżecie krajowym i sprawozdaniu wydziału krajowego, bo te publikacye dla szerszej publiczności nie są znane. Tak samo powinny się znaleźć w sprawozdaniu rady szk. kraj. wyjaśnienia o reszcie szkół „krajowych“, osłoniętych tajemniczą zasłoną wydziału kraj., aby się publiczność broń Boże nie dowiedziała, jak wielkie chłoną sumy!

Dział sprawozdania o stanie szkół przemysłowych uzupełn. jest wprost zepchnięty. Z podanych dat wynika, iż było ich 51 z ogólną liczbą 6000 zapisanych, a 4800 klasyfikowanych uczniów i 441 nauczycieli. Frekwencya w tych szkołach, z wyjątkiem może Krakowa i Lwowa, jest, mimo statystycznych naciągań, niżej wszelkiej krytyki, bo nikt o nią seryo nie dba, nawet odnośny kraj. inspektor szkół, r. Stefanowicz. Wszystkie środki zaradcze ograniczają się tylko do okólników i banalnych odezw do izb przemysłowych. W większych miastach t. j. Krakowie i Lwowie nie przeprowadzano

Współcześni opętańcy.

Szatan, wypędzony z człowieka potęgą świętych słów Chrystusa, szarpał i rzucał nieszczęśliwym, męcząc w okropny sposób swoją ofiarę, zanim ją puścił... Jest to analogia do dzisiejszych opętańców...

Czemże jest pycha, zarozumiałość, egoizm, chytrość, fałsz, podstęp, faryzeizm, obłuda i t. p. u „książąt tego świata“, jak nie szatanem, a ludzie z temi przywarami, jak nie opętańcami? Oni, gdy słyszą słowa prawdy, zmierzające ku obronie krzywdzonych i uciśnionych, syczą, jak żmije, szarpią się i wyją, jak wściekłe psy na łańcuchu, rzucają się na wszystkie strony, bo czują, że to szkodzi ich panowaniu. A prawda — mimo ich gróźb i ciosów śmiertelnych — wznosi coraz wyżej święty sztandar Boga-Chrystusa: sztandar wolności, braterstwa i równości narodów... W głowach ich powstaje na widok tego kołowacizna, a w pustych sercach strach! W rozpaczy przedśmiertnej chwytają się szalonych środków, które, zamiast szkodzić, podnoszą tę prawdę coraz szybciej i wyżej, a im w tej samej chyżości przyspieszają run! I tak przez nienawiść ku innym stają się dla siebie samych wrogami, sędziami, grabarzami. Sprawdza się przysłowie: „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“.

Chwila obecna w Rosyi powinna być przestrogą dla gnębicieli ducha i w innych krajach... Ale zacietrzewieni opętańcy nie przewidują złego, bo przewidzieć zidyociałe ich umysły nie są zdolne, nie wierzą, iżby ich „wielkość“ odważył się ktoś naruszyć, a w danym razie mógł ich zmódz. Wszak mają fizyczną siłę, armię, broń i różne środki i sposoby... Nic dziwnego, że takimi są. Ich duchowy stan godzien litości. Ludzie ci przeszli nędzną szkołę: szkołę liczb i form, niczem innem nie są napchani, jak martwemi liczbami i formami i życie ich na niczem innem nie polega, jak na liczbach i formach, które wypchnęły z nich ducha. A przecież liczby i formy to słaby tylko wytwór bezforemnego i bezliczbowego ducha. Czy dzieło ma być potężniejsze od swego mistrza? Czy też nie taki zachodzi stosunek jego do ducha. jak — że się tak wyrażę — dzbana do garncarza, który lekkiem uderzeniem może go skruszyć? Wszelkim liczbom można przeciwstawić liczby, formom — formy, podstępom — podstępy, gwałtom — gwałty itd., a prawda zwyciężyć musi .. A już, co tajne, to chyba nic dobrego i uczciwego; o tem już sześciolet. dzieciom księża katecheci mówią.

A ileż to tajności i tajemnic w całym ich biurokratyzmie na wszelkich szczeblach? Władzę (?) okrywają mniejsze lub większe obłoki tajemnic, które trudniej przebić, aniżeli gęste zarośla sławnego matecznika! Poza tymi tajemniczymi obłokami, w tem piekle ziemskiem „szyją buty“, „kroją kurty“, „kują ostrogi“, kajdany, łańcuchy i różne niespodzianki, naśladując podziemnych towarzyszy z lucyperem na czele! A ty, przyjacielu, nie wiesz o niczem, bo to tajemnica urzędowa, której żadnemu z tych „kowali“ zdradzić nie wolno! I to mają podwładni nazywać uczciwością! Gdybyście mogli zajrzeć do podziemnego piekła, zobaczylibyście, jak tam wszyscy dyabli szczerzą zęby, śmiejąc się, drwiąc i szydząc z takiej ludzkiej „uczciwości“. Cieszą się, bo to woda na ich młyn!... Rzućmy zasłonę na te obrzydliwe obrazy dantejskie, a spojrzmy na pogodne niebo, bijące jasnością prawdy. Słuchajcież, co mówi jej głos: „Przed parciem ducha, który rwie się do pełnego życia, do jakiego powołał go sam Stwórca, pozostaje wstecznikom jedno z dwojga: **kapitulacya** albo **skon**! Żadne wykręty już nie pomogą“.

„Światłomir“.

nadto podziału tych szkół według poszczególnych rzemiosł, wydała natomiast rada szkol. kraj. dla wszystkich szkół przem. uzup. zabójczy regulamin, postanawiający, iż pod względem obyczajów złych uczniów należy za karę wydalać! Regulamin ten, gdyby doszedł wiadomości majstrów i terminatorów, a nauczyciele ściśle go przestrzegali, do czego są obowiązani, mógłby za jednym zamachem opróżnić na legalnej drodze niemal wszystkie uzup. szkoły przemysłowe, ich egzystencyę uniemożliwić. Oto próbka, dokąd zmierza szlendryan biurowy referenta uzup. szkół przem. w radzie szk. kraj. Zapytujemy też, dlaczego w kreowaniu nowych uzup. szkół przemysłowych nastąpiła stagnacya, dlaczego nie posiadają ich przynajmniej wszystkie miasta powiatowe, dlaczego władze szkolne dopuściły do zwinięcia takiej szkoły w Mościskach, czy Sądowej Wiszni, gdy lokalne czynniki nie były w stanie dać jej subwencyi, dlaczego wskutek uprzywilejowania jednych miast, a upośledzonia drugich, w pierwszych prowadzą nauczyciele naukę uzupełn. za pieniądze, a w drugich darmo?

A teraz jeszcze jedno zapytanie, mianowicie, dlaczego sprawozdanie o rzekomej „akademii“ handlowej we Lwowie zawiera tylko 22 wiersze, przez co nie daje żadnego poglądu na jej rozwój? Czy dlatego, że jej dyrektor, p. Pawłowski, jest członkiem rady szkol. krajowej? Dlaczego w całem sprawozdaniu niema najmniejszej wzmianki o drugiej podobnej „akademii“ w Krakowie, podlegającej nadzorowi rady szkolnej krajowej, jakkolwiek szkoła ta pobiera 13.000 kor. rządowej subwencyi, a społeczeństwo ma prawo wiedzieć, co o jej wartości myślą władze szkolne. Sądzimy, że stało się to przez pośpiech referenta, a zarazem wyrażamy nadzieję, że w przyszłem sprawozdaniu podobne anomalie już się nie powtórzą.

Co słychać na Śląsku?

Stosunki w Cieszyńskiem mało są znane szerszemu ogółowi. Z dzienników dowiadujemy się od czasu do czasu, iż w Cieszynie istnieje „Macierz“, utrzymująca kilka polskich szkół lud. i ochronek, że na nią spływają obfite składki z całej Polski, a głównie z Warszawy i nic więcej ponadto. Sprawozdania z posiedzeń „Macierzy“, przesyłane do pism galicyjskich, są — tendencyjne, zakrywają prawdę. Referuje je zazwyczaj p. Majer, a pamięta w nich troskliwie o własnej reklamie. Ani jedno jego słowo nie może ujść uronione, natomiast nie istnieją inne, więcej ważne wnioski i postulaty, przez co sprawa ogólna cierpi. Aby więc tamtejsze stosunki dokładniej zbadać, nasz redaktor bawił kilka dni na Śląsku, brał udział we walnem zgromadzeniu „Macierzy“, a wynik swoich spostrzeżeń przedstawił następująco.

W stosunkach narodowych polskich na Śląsku austryackim panuje niepokojące rozdwojenie. Odnosi się to także do „Macierzy“ i szkół pod jej zarządem zostających. Ludność polska na Śląsku jest na poły protestancka i rzymsko-katolicka. Oba te obozy pozostają w stosunku do siebie na stopie wojennej, co na rozwój sprawy narodowej oddziaływa najfatalniej. Głową stronnictwa katolickiego jest ks. Londzin, protestanckiego pastor Michejda. „Macierz“ znajdowała się do niedawna w rękach stronnictwa katolickiego; w tym czasie powstało polskie gimnazyum w Cieszynie i polska szkoła ludowa. Przed mniej więcej dwoma laty, otrzymali większość przy wyborach do „Macierzy“ protestanci, wskutek czego mniejszość katolicka usunęła się od wspólnej z nimi pracy, a antagonizm między obu temi partyami jest obecnie tak wielki, iż tylko jakaś „vis major“ mogłaby je złączyć. Z faktem tym trzeba się poważnie liczyć przy ocenie śląskich stosunków.

Równocześnie daje się zauważyć na Śląsku prowincyonalny separatyzm. Rozlega się hasło „Śląsk dla swoich, chleb śląski dla Ślązaków“, a w ślad za tem powstaje cicha walka, aby nauczycieli polaków, którzy przybyli z Galicyi, usunąć z lepszych posad w szkołach „Macierzy“. Dawniej, kiedy szkoły te trzeba było stworzyć, zorganizować, gdy praca w nich była bardzo ciężka, koledzy śląscy nie chcieli w nich uczyć. Skoro jednak nauczyciele galicyjscy stosunki te uregulowali, gdy dla szkoły polskiej w Cieszynie zdobyli prawo publiczności, przez co według ustaw śląskich liczą się lata służby przy niej spędzone, wpływowi koledzy ze Śląska radziby z nich usunąć Galicyan w myśl hasła „chleb dla swoich“. Zapominają jednak, że ten „chleb“ to nie swój, śląski, lecz ogólno polski, bo Ślązacy pokrywają zaledwie czternastą część kosztu utrzymania szkół „Macierzy“, gdy reszta płynie z innych prowincyi polskich, jeżeli już mamy o tem przemilczeć, iż walka taka, zamiast uznania i wdzięczności, jest niesłychanie wstrętną. Stosunki są tem więcej przykre, iż nauczyciele śląscy potrafili się dostać do zarządu „Macierzy“, bo przy wyborach popierali ich „swoi“, gdy nauczycielstwo szkół, podległych „Macierzy“, niema w niej swego reprezentanta, choć powinien nim być z urzędu kierownik najwyższej szkoły ludowej i jeden nauczyciel z wyboru. Tak monstrualnie jest ułożony statut „Macierzy“. Któż więc przeszkodzi w danym razie kolegom śląskim, jeżeli, będąc między „swoimi“, przeforsują w „Macierzy“ kolejne usuwanie z posad kolegów galicyjskich? Dotąd nie nadeszła ta chwila. Może jednak czekają, aż „Macierz“ utworzy ze szkoły 5 kl. mieszanej w Cieszynie, liczącej razem około trzysta dziatwy, dwie szkoły wydziałowe, męską i żeńską, czego się inni coraz natarczywiej domagają na walnych zjazdach, choć żądania takie wobec 26. uczniów i uczenic kl. V. jest nonsensem. Wówczas dyrektury i posady wydziałowe byłyby świetniej udotowane, naco miałaby się znowu złożyć cała Polska, aby chleb na Śląsku mieli sami „swoi“... Takiej etyki, takiej koleżańskości nie można pozostawić bez napiętnowania. Na szczęście, oprócz separatystów śląskich, ma w tej sprawie głos cała Polska, a dobrodzieje „Macierzy“ tej miary, jak pp. Hasewicz i Osuchowski, nie dostarczą zapewne pieniędzy na spełnienie fantastycznych planów, byle „swoi“ mieli grubszą kromkę niekoniecznie „swojego“ chleba... Radzimy wreszcie „swoim“, aby, zanim po nią sięgną, nauczyli się pierwej szczerego polskiego, zamiast „śląskiego“ patryotyzmu, bo, jeżeli cała Polska ratuje i wspomaga polskie kresy, to dla wspólnej, narodowej sprawy, a nie na to, aby austyacko-niemiecko-polscy Ślązacy mieli w niej źródła w setki tysięcy koron dochodzących subwencyi...

Posiedzenie „Macierzy“, odbyte 24. z. m., wypadło też, wbrew szumnym sprawozdaniom p. Majera, bardzo mizernie. Brało w niem udział zaledwie kilkadziesiąt osób, a przy głosowaniu oddawano tylko około 40—50 kartek, gdy dawniej przybywały setki uczestników. Charakterystyczną cechą zebrania była rezygnacya kilku członków „Macierzy“, którzy do ponownego wyboru jeszcze nie przyszli. Ze sprawozdania przekonaliśmy się, iż zarząd „Macierzy“ (prezes p. Filasiewicz, sekretarz dr. Wróblewski) robił, co mógł, aby jej stan podnieść. Budżet ostatni doszedł w rozchodach do 94.730 kor., gdyby jednak nie subwencya galicyjskiego sejmu w kwocie 20.000 kor. i subwencya sejmu śląskiego (4.000), powstałby niedobór, grożący „Macierzy“ ruiną materyalną. W tem mieści się dla jej zarządu wyraźna przestroga na przyszłość, aby swój zakres działalności raczej ścieśnił niż rozszerzył, bo wskutek ciężkich klęsk, które naród polski spotkały w Królestwie, źródła dochodu w najbliższych latach nie dopiszą. Niech się dalej stara uniknąć zarzutów, iż na posady nauczycielskie poteguje tylko protestantów, niech szkoły mają kierowników tego samego wyznania, co większość uczniów, niech uciszy intrygi, snute pod hasłem „chleb dla swoich“, zdążające na teraz do tego, by wychwalany do niedawna po dziennikach kierownik polskiej szkoły ludowej w Cieszynie ustąpił miejsca „swojemu“, niech zmieni statut w myśl uwag, poczynionych na walnem zgromadzeniu „Macierzy“ listem mecenasa Osuchowskiego i zgłoszonych wówczas żądań naszego redaktora, by kierownik najwyższej szkoły ludowej „Macierzy“ w jej skład wchodził z urzędu, ewent. także drugi nauczyciel z wyboru, a wówczas może się znajdzie jaki środek, który na zasadach sprawiedliwości i szczerego, polskiego patryotyzmu, pogodzi zwaśnione narodowe stronnictwa, czego gorąco pragniemy.

(C. d. n.)

Bierny opór w szkolnictwie.

II. Drugim etapem, na którym można przeprowadzić bierny opór, to nasze ukochane rady szkolne miejscowe. Są one potrzebne, jak dziura w moście, a stańczycy wymyślili je tylko dlatego, aby niemi nauczycielstwo gnębić. I, co najważniejsze, w tych radach szkolnych miejscowych bezpłatnym wołem roboczym jest nauczyciel, gdy inni członkowie są tylko do rozkazów i intrygowania. Przewodniczący nadyma się, jak paw, reprezentant dworu żąda dla siebie pańszczyźnianej czołobitności, delegat rady powiatowej rządzi się, jak szara gęś na niebie, a inni, idąc za ich przykładem, także się za coś „baj bardzo“ uważają. Czapkuj więc naokoło siebie i polityjkuj z głupcami, jeżeli, biedny nauczycielu ludowy, chcesz jeść spokojnie lichy kęs chleba z popiołem.

A przecie za jednym, legalnym zamachem, te pańszczyźniane stosunki można usunąć. Na nie pomoże tylko — bierny opór. Niech nauczycielstwo całego kraju na znak, dany przez centralną organizacyę, uchyli się równocześnie w całej Galicyi od spełniania funkcyi sekretarzy rad szkolnych

miejscowych, do czego żadna ustawa go nie zmusza, a stanie cała machina szkolna. Prosimy pomyśleć sobie taki generalny bojkot rad szkolnych miejscowych z końcem sierpnia i początkiem roku szkolnego. Nie ma kto nauczycielom dostarczyć wykazów obowiązanych do uczęszczania do szkoły, ściągać opieszałych, nakładać grzywien. Wobec tego zapisze się na naukę tylko mizerna ilość dziatwy, a i ta drapnie do kopania kartofli, widząc, iż przymusu niema. Szkoły staną pustką. Dalej nie będzie komu układać preliminarzy szkolnych, przez co braknie potrzebnej gotówki na płace dla nauczycieli i potrzeby szkolne. Wskutek tego kraj będzie zmuszony zaciągnąć kilkumilionową pożyczkę, płacić od niej procenty, co wywoła piski i wrzaski w wydziale krajowym. Opinia publiczna zrozumie sytuacyę i stanie niewątpliwie po stronie w brudny sposób wyzyskiwanego nauczycielstwa, a pod jej naciskiem rząd centralny musi galicyjskie szkolnictwo wziąć pod kuratelę.

Bierny opór jest lepszy niż strejk, bo w razie strejku trzeba być przygotowanym na zamknięcie płac nauczycielskich i długotrwające katusze, czego unika się stanowczo przy biernym oporze, bo wówczas całe nauczycielstwo trzyma się ściśle ustawy, robi tylko to, do czego jest obowiązane. Zmięknie wówczas rura nie tylko sejmowcom, przeróżnym szkolnym kacykom, ale także i powaga stanu nauczycielskiego u ludu znacznie się podniesie. Lud zrozumie, że nauczyciel jest pierwszorzędnym czynnikiem w autonomii szkolnej, że autonomia ta bez jego pomocy istnieć nie może, a w ślad za tem odwróci się tyłem od lokalnych drążkowych wielkości, jako skończonych nicponiów, próżniaków, intrygantów. Radykalizm rozumny w dzisiejszych czasach imponuje, dokazuje cudów, budzi respekt. Tej recepty musi użyć i nauczycielstwo w walce o swoje prawa, a wystąpi tem śmielej, iż zastosuje ją na rozkaz centralnej organizacyi, której winno posłuch — więc i pod tym względem będzie pokryte... Wprawdzie recepta ta nie pozostaje w zgodzie z dogmatami krakowskich „czytelniaków“, którzy zalecają bezwzględny posłuch władzy i „szacunek“ dla niej, choćby popełniała bezprawia — tem się atoli krępować nie możemy, bo wiemy dobrze, pod jaką flagą płyną ci panowie, do czyjego zmierzają portu. Niech się bawią i łudzą urojonymi wpływami! Radykalizm zwycięży i ich zgniecie bez śladu...

Sąd honorowy.

Na niwie nauczycielskiej, dzięki systemowi ogłupiania i demoralizacyi, wszczepianemu przez kacyków szkolnych pod egidą niezrównanego mistrza Michała Bobrzyńskiego, wyrosło wiele chwastu i kąkolu. Słabe charaktery, wykolejone indywidua, podatne do wszystkiego, trafiają się w każdym zawodzie, więc i stan nauczycielski od nich nie był wolny. Ileż to one złego narobiły! Zdradzały swoich kolegów, denuncyowały przed inspektorami i innymi kacykami szkolnymi, prowokowały zajścia i awantury, byle tylko mogły się popisać swoją usłużnością dla sfer rządzących, zdobyć w ten sposób pohańbiony ochłap w formie lepszej posady, kierownictwa i t. d. One to przyczyniły się znacznie do tego, iż lud w wielu stronach dla nauczycieli nieżyczliwie jest usposobiony, bo w czasie każdorazowych wyborów do sejmu i parlamentu pracowały w roli wyborczych hyen na rzecz stańczykowskich posłów, w ich interesie lud rozpijały, przekupywały, teroryzowały we wszelki możliwy sposób. Ich cynizm dochodził tak daleko, iż swoją podłotą chełpiły się publicznie, drwiły z cnót nauczycielskich. Patrzącemu na to rozwydrzenie zdemoralizowanych jednostek mimowoli przychodziły na myśl słowa poety Ujejskiego: „Rękę karz, Panie, nie ślepy miecz“. Zawiniła władza szkolna, zawinili inspektorowie, iż powstały tak znikczemniałe, podłe kreatury, dla własnej korzyści zaprzepaszczające ogólne dobro, uniemożliwiające zdobycie dla całego nauczycielstwa lepszej egzystencyi... Na szczęście nadeszła chwila zwrotna. Spodlone indywidua, dzięki swoim nałogom (pijaństwu) wyuzdaniu itd. w znacznej części zeszły z horyzontu. Dobili je niejednokrotnie ci właśnie, w których interesie pracowały. Błąkają się jednak jeszcze po wszystkich niemal powiatach tak zwani „wolni rycerze“, których ubocznem zajęciem: szpiegostwo, zdrada, denuncyacya. Z tymi to kretynami nauczycielstwo powinno za wszelką cenę zrobić porządek, bo oni je dyskredytują, narażają na dalszą poniewierkę. Im nie można dawać pardonu; trzeba ich moralnie do nogi wybić, a dokonają tego tylko koleżańskie sądy honorowe. Pomówimy więc nieco o tej instytucyi.

„Sąd honorowy“ powinno sobie wybrać nauczycielstwo każdego powiatu na wspólnem zebraniu. Składa się on z sześciu członków, wytrawnych, sumiennych pedagogów. Ci wybierają z pośród siebie przewodniczącego i oskarżyciela. Oskarżyciel nie może być sędzią. Wobec tego trybunał honorowy liczy pięciu członków, a rozstrzyga zwykłą większością głosów. Sądowi honorowemu podlegają wszystkie te przewinienia nauczycieli lud., które powagę stanu i interesy ogólnozawodowe narażają na uszczerbek, więc szpiegostwo, denuncyacya, rozbijanie solidarności zawodowej, demoralizacya i t. p. Jednostki upadłe są wszystkim znane. Nauczycielstwo wie o nich, a przecież je toleruje, boi się przeciw nim wystąpić. Tę więc rolę przyjmie na siebie sąd honorowy. Zawezwie obwinionego, aby się przed nim usprawiedliwił, a jeżeli tego nie uczyni, ogłosi przeciw niemu bojkot koleżański. Wówczas wszyscy odtrącą go od swego towarzystwa, nikt nie poda mu ręki, nikt do niego słowa nie przemówi. Ponadto będzie się go piętnowało w pismach zawodowych. Taka recepta wystarczy, aby się zbłąkany naprawił, lub uciekał za dziesiątą granicę i przynajmniej w oddalonym okręgu szkolnym wiódł lepszy żywot. Innych środków sąd koleżański aplikować nie może; są one zresztą zbędne. Jeżeli się jednak instytucya ta pomyślnie rozwinie, będą się z nią liczyły władze szkolne, a może nawet same oddadzą jej pewne sprawy do załatwiania, jak się to praktykuje w wojskowych sądach honorowych. Bądź co bądź, sądy koleżańskie są dla nauczycieli lud. pilną koniecznością, zwłaszcza teraz, wobec zapoczątkowanej politycznej i zawodowej organizacyi. Niechaj więc w każdym okręgu szkolnym, gdzie ich dotąd niema, czem rychlej powstaną i rozwiną swoją działalność, a już sama praktyka wskaże, w jakim kierunku instytucya ta ma się rozwijać i udoskonalać, aby ogółowi wyszła na pożytek.

Puścili farbę!

Po dwóch miesiącach czekania przyszedł wreszcie na świat organ krakowskich „czytelniaków“, zatytułowany szumnie „Głos nauczycielstwa ludowego“. Okres brzemienności trwał, podobnie jak u gryzoniów niższego rzędu, ośm tygodni. Urodziły się bliźniaczki — numer 1. wyszedł razem z drugim, we wspólnych pieluszkach. W tym okresie dom na Powiślu num. 4. był otoczony strugą złocistych promieni, roztaczających jasną łunę nad kominem redakcyi, w której duchowi alchemicy w guście pp. St. Nowaka, St. Zaleskiego, Wicusia Bierońskiego i Parczyńskiego prażyli eliksir nauczycielskiej mądrości. Aż wreszcie nadeszła upragniona sekunda — po całym kraju rozległ się krzyk noworodka krakowskich mesyaszów, tych „skrajnych“, „czerwonych radykałów“, gromionych przez „Czas“, „Słowo Polskie“ i inne stańczykowsko - wszechpolskie gazety. Niestety, krzyk ten nie odpowiedział oczekiwaniom; przeciwnie, zamienił się w potężny akord serwilizmu i obłudy. Mimo pięknej gry frazesów, naszpikowanej cytatami, wierszykami i tym podobną blagieryą, nie zawiera ani cienia radykalnej opozycyi, jest raczej zatrutą słodyczą i balzamem, aby ją uśpić, rozbić, powstrzymać od kroków, niemiłych dla krajem trzęsącej kliki. Wykażemy to faktami, podniesionymi do wysokości dogmatu przez sam organ czytelniaków...

„Słowo od redakcyi“ jest mdłe; niema w niem ani jednej myśli, którąby działała podniośle. Natomiast z każdego kąta wyszczerza swoje zęby obłuda. „Głos“ zapewnia, iż będzie postępował tak „sprawiedliwie“ i „bezstronnie“, jak krakowska ankieta, a to daje już należytą miarę jego wartości. Równocześnie okazuje się wspaniałomyślnym wobec innych czasopism, twierdząc, iż wychodzi raz na miesiąc tylko dlatego, aby im nie robić konkurencyi. Zapomina widocznie, iż „błoto, a złoto“, to rzeczy zupełnie przeciwne, między sobą bezkonkurencyjne. Idźmy dalej... W „Programie zawodowym“ wypowiada następujące „złote“ myśli, maksymy życia nauczycieli ludowych... „Każdy nauczyciel(ka), bez wzgędu na położenie swoje i przykrości, jakich doznają, powinni oddawać się z całym zapałem obowiązkom swojego szczytnego powołania“. Zatem, na podobieństwo żydowskich koni, mają pracować ostatnim wysiłkiem, padać z głodu i wycieńczenia, z pokorą znosić obelgi, naigrawanie, prześladowanie, tortury, stosowane przez rozmaitych kacyków szkolnych!... Taką to receptę, zamiast zalecić bierny opór, przepisują nauczycielstwu p. czytelniacy, a z tego w niebie stańczykowskiem bezgraniczna radość. Wszak nie odważyłby się na nią w sejmie najgorszy reakcyonista!... Na str. 9. czytamy, iż „nauczyciel i nauczycielka powinni być w szkole kapłanami prawdy. Nie wolno im jednak na tę lub ową kwestę religijną, polityczną lub społeczną, wypowiadać osobistych poglądów!... Jak pogodzić jedno

z drugiem: kapłaństwo prawdy ze zbrodniami społecznemi i politycznemi, które nauczyciel, według zdania czytelniaków, ma pomijać milczeniem. Sądzimy, iż zadanie nowoczesnej szkoły jest zgoła odmienne; prawda bezwzględna powinna dojść do maluczkich, inaczej nie uszlachetnimy społeczeństwa. Stańczykowska pedagogia nie jest ani o włos inną, niż zalecana przez krakowskich mesyaszów. Uważamy też za fanfaronadę dalsze twierdzenie (VII.), iż „nauczyciel, łączący się z nieprzyjaciółmi postępu, jest także wrogiem sprawy nauczycielskiej", bo sztab czytelniany uprawia tylko wsteczną politykę, przyczem poczytuje sobie za ogromny zaszczyt, jeżeli filary wsteczników raczą przybyć na jego zebrania... Dalej czytamy na str. 12, faryzeuszowską elukubracyę: „Okazujmy wdzięczność prawdziwym przyjaciołom nauczycielstwa, lecz nie skąpmy także uznania kolegom, wyróżniającym się skutecznemi usługami dla wspólnego dobra". Ilustracyą do tego twierdzenia jest obejście, jakiego w swojej nieobecności doznali wybitnie około organizacyi nauczycielstwa zasłużeni ludzie na podstępnie sfabrykowanym „zjeździe mężów zaufania", p. czytelniaków... Szanowny ten organ oświadcza się także przeciw wiecowi, a tylko za wysyłaniem memoryałów do rządu, przez co sprawa regulacyi płac naucz. znowu na parę lat pójdzie w odwłokę... Wreszcie czytamy w programie pod XII. następujące zdanie: „Każdy nauczyciel(ka) powinien okazywać uszanowanie swojej władzy przełożonej i być posłuszny jej zarządzeniom nawet wtenczas, gdy jest przekonany o nieużyteczności jakiegoś przeprzepisu"...

Zaprawdę, trudno o więcej przewrotną wskazówkę. Niech sobie pierwszy lepszy kacyk szkolny będzie łotrem, kubaniarzem, wyuzdańcem, nauczyciel ma go słuchać! W myśl tej sentencyi musi być na jego rozkaz lizuniem, szpiclem, zdrajcą, hyeną wyborczą, nauczycielka nałożnicą i t. d. Za uprawianie takich rządów ma go jeszcze szanować!!! Kubek w kubek, jakby na wzór spodlonych stosunków rosyjskich! Panowie czytelniacy, jak wobec tego wyglądają wasze frazesy o nauczycielskiej godności? Jakiem czołem śmieliście coś podobnego, w XX. wieku ludzkiej kultury, zalecać uświadomionemu nauczycielstwu!? Czy zato można żywić wobec was inne uczucia ponad jedno — bezgranicznej pogardy?... O kwestyi ruskiej, tak piekącej i aktualnej, o wyrównaniu krzywd ruskich w szkole, o szerszej akcyi, któraby objęła całokształt słusznych politycznych ruskich uprawnień i na tej podstawie sprowadziła zgodę narodowościową w Galicyi, niema w owym manifeście najmniejszej wzmianki. Rusini są potrzebni p. czytelniakom chyba tylko do dekoracyi na podstępnie sfabrykowanych zjazdach mężów zaufania, jako dowód, iż panują nad nauczycielstwem całego kraju i za baranów do strzyżenia z nich „złotego runa" w formie przeróżnych danin na rzecz krakowskiego towarzystwa. Sądzimy też, iż 1 nr. „Głosu naucz. lud." wystarczy, aby ich na zawsze odbić od polityków krakowskich, bo rusini znają się na farbowanych lisach, umią odróżnić plewy od ziarna, są politycznie wysoko uświadomieni. Pod tym względem ma „puszczenie farby" dla imperyalistycznych dążeń kiełkującego towarzystwa bardzo doniosłe, choć ujemne znaczenie. Niema wreszcie w manifeście śladu zajęcia się emerytami, wdowami i sierotami po nauczycielach ludowych, jakby te osoby nie należały już do zawodu nauczycielskiego, a znajdujący się obecnie w stanie czynnym, mieli ze swojemi żonami i dziećmi żyć wiecznie...

W dalszym artykule p. t.: „Sprawa organizacyi naucz. lud. w Galicyi", rozwija p. Parczyński swoje myśli o tej kwestyi, nie nowe, ani nie oryginalne, są one słabą kopią poglądów, roztaczanych od kilku lat w „Gazecie Szk.", z tą różnicą, iż w nich rusinów i ich słuszne żądania czcigodny referent zbywa tylko frazesami. Demokrata Parczyński, kolega stańczyka Lea z jednej, a mąż zaufania demokratycznej „N. Reformy" z drugiej strony, względem rusinów nawet w fantazyi nie mógł dalej się posunąć, bo nużby pogniewała się na niego stańczykowsko-demokratyczna kompozycya?... Potem idzie wyciąg niezatwierdzonego jeszcze statutu, banalny, co później wykażemy. Następnie brzmi poetyczna lutnia „wieszcza" czytelni, p. St. Zaleskiego, zatytułowana „Pieśń Związku naucz.", tego samego „poety", który, ceniąc wysoko powagę stanu nauczycielskiego, swoim referatem o szkołach tow. „Szkoły lud." spowodował, jako ich inspektor, niejako osadzenie całego personalu tych szkół na bruku przez rozpisanie na wszystkie posady konkursu! P. Zaleski, mający przeszło 6.000 kor. rocznego dochodu, jest tak tkliwy na głód nauczyciela(ki), iż opiewa go w swoich rymach! Zawsze to przyjemniej, jak samemu przyciągać pasa! Zasługuje dalej na pewną uwagę polemika czytelniaków z towarzystwem pedagogicznem. Czego to oni mu nie zarzucają, nie bacząc, iż sami są stokroć gorsi, bo takich świństw, jakie miały miejsce w organizacyi krakowskiego zjazdu „mężów zaufania" i na samym zjeździe, nigdzie dotąd nie widzieliśmy. Panowie czytelniacy rzucają się na lwowiaków, iż w ankiecie towarz. ped. zaniechali żądań, by płace nauczycieli lud. były zrównane z poborami urzędników państw. XI., X. i IX. rangi, nie bacząc, że właśnie ich „słowiczek", p. Stefan Zaleski, wystąpił z takim samym destrukcyjnym projektem, a nawet jego projekt w tym samym numerze drukują! Przeoczenie, czy bezgraniczna głupota? Mimo to podają lwowianom rękę do zgody, byle poszli pod ich komendę! Zaiste kiepski to sztab, który w przeciwnym obozie szuka swojej armii!

Wreszcie w końcowym artykuliku: „Głosy prasy o ankiecie" nazywa „Głos" krytykę działalności „czytelni" wstrętnemi napaściami, zamiast udowodnić, że cały szereg świństw i dwulicowości, przez nas podniesionych, mija się z prawdą. Panowie czytelniacy, jeżeli chcieli się z tych zarzutów oczyścić w opinii publicznej, powinni nam byli wytoczyć proces prasowy, dać możność do przeprowadzenia dowodu prawdy. Skoro tego zaniechali, nie mają prawa mówić o napaściach, a że te niby napaści wywołują u nich wstręt, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą... Zapytujemy wreszcie, dlaczego w swojej aż 56 stronic wynoszącej szmatce nie pomieścili choćby jednego opisu nadużyć i gwałtów, popełnianych w szkolnictwie? Zapewne dlatego, aby się nie narazili kacykom szkolnym, których nauczycielstwu każą słuchać i szanować! Pogniewali się tylko na jakiegoś inspektora P. zato, iż wystąpił przeciw ich organizacyi, bo grożą pod adresem tej litery, aby im dał spokój, gdyż są także na to, by nauczycieli bronić! No, no, ładni obrońcy! Niech będą spokojni. Inspektor „P." ze wszystkimi swoimi kolegami i całym „balastem szkolnym" przystąpi niewątpliwie na listę prenumeratorów „Głosu naucz. lud.", bo takich zasad, jakie wszczepia to pismo, nie głosił dotąd u nas żaden organ pedagogiczny, nawet „Szkoła" w okresie największego serwilizmu ku stańczykom.

Na zakończenie pytanie, czy to, naszem zdaniem szkodliwe pismo, będzie istnieć! Niewątpliwie. Mimo szumnych, buńczucznych frazesów, lokajska polityka, którą propaguje, znajdzie setki protektorów u wrogów nauczycielstwa; do nich przystąpią nauczyciele, mający w istnieniu pisma i towarzystwa interes, dalej lizunie, szpicle i głupcy. W ten sposób zdobędzie się z jaki tysiąc prenumeratorów, resztę pokryją ciche subwencye. Gdy się interes rozwinie, sztab towarzystwa, dyrektor kancelaryi w osobie p. Wicusia Bierońskiego, administratorowie i tym podobni dygnitarze znajdą sute honorarya za swoją pracę, reszta pójdzie na dyety i tantyemy. Partykularny „Geschäft" się uda, a stan nauczycielski wyjdzie na nim, „jak Zabłocki na mydle". Zamiast jednego Tow. pedag., będzie miał drugą, stokroć gorszą strażnicę ultra lojalności na zachodnich kresach, którą stańczycy z cicha całą siłą popierają, bo trzeba i to wiedzieć, że walka w „Czasie" i „Słowie Polskiem", toczona przeciw „czytelni", była z góry ukartowaną komedyą, obliczoną na skaptowanie dla niej nauczycieli radykalnych i rusinów, aby ich otumanić i rozbić, wykiwać, a nas zdystansować, byśmy przeciw „czytelni" nie mieli odwagi wystąpić w parze ze „Słowem Polskiem" i „Czasem". Sztuka jednak się nie udała; takie błazeństwa nie otumanią publicystów, którzy wiedzą, co się dzieje za kulisami, słyszą, jak trawa rośnie, nie są z nikim związani, mają czyste serce... Niech się zresztą p. czytelniacy cieszą dalej swoimi sukcesami, „Głosem" i sojuszem ze „Szkolnictwem", jedynym organem pedag., który stanął po ich stronie, („Schöne Seelen finden sich überall"), oraz poparciem „N. Reformy". Nam nie imponują takie duecіki, tercety, a za nami i „Prominiem" stoi karna, wielotysięczna, uświadomiona armia nauczycieli Polaków i Rusinów, która potrafi zredukować ich „wpływy" do rzędu farsy. „Kto swoje dzieło nielegalnie poczyna, wojuje blichtrem i obłudą, ten musi sromotnie skończyć". Tę sentencyę powinni sobie p. czytelniacy przy narodzinach własnego organu dobrze zapamiętać.

Czy potrzebny wiec nauczycielski?

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami rozbicia nauczycielstwa ludowego zapomocą własnych towarzystw na kilka obozów o wręcz odmiennych na najważniejsze kwestye zapatrywaniach. Jedne radzą zwołać wiec nauczycielski, aby powziął ostateczną decyzyę, co uczynić wobec niegodziwej polityki szkolnej. Ta myśl znajduje szeroki oddźwięk u nauczycieli polaków i rusinów. I rzeczywiście, tylko wiec le-

galny, o odważnym, niezależnym komitecie wykonawczym, mógłby w tej mizeryi położenia czegoś dokonać. Zachodzi wprawdzie obawa, aby jego ster nie popadł w tchórzliwe ręce, w jakich był w r. 1904. Na to jest jednak bardzo prosta rada. Nauczycielstwo powinno samo ze siebie wytworzyć niezależny komitet organizacyjny, nie należący do żadnego ze stowarzyszeń nauczycielskich, nie mający nad sobą żadnego patronatu. Przezorność wskazana nie tylko dlatego, że prawdę mówiąc, prawie żadnemu stowarzyszeniu nauczycielskiemu nie można ufać, lecz i z tego powodu, iż stosunki między niemi tak się dziś zaogniły, że jedno gotowe wystąpić przeciw najzbawienniejszej radzie drugiego, byle mu tylko mogło zaszkodzić w opinii nauczycielstwa. Mały przykład. Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie, przyciśnięte do muru, chcąc ratować resztki swojej reputacyi, urządza przedwstępne zgromadzenie w sprawie wiecowej. Przeciw temu występuje zaraz krakowska „czytelnia", odmawia towarzystwu pedagogicznemu prawa do zajmowania się tą kwestyą i oświadcza się zasadniczo przeciw wiecowi we wakacye b. r. Czy to nie oburzające? O towarzystwo pedagogiczne wcale się nam nie rozchodzi, do niego nie mamy i my zaufania, wiec jednak jest konieczny, aby sprawę posunąć naprzód, nauczycielstwo obudzić z gnuśności, pchnąć do energicznej działalności, zwłaszcza teraz, przed powszechnemi wyborami do parlamentu, które może pokiereszować na niekorzyść stańczyków. Czyż więc dlatego, iż krakowska „czytelnia" towarzystwu pedag. wypowiedziała śmieszną wojnę o hegemonię „na upór", ma cierpieć ogólne dobro? Fe! Wstydźcie się, panowie krakowiacy. Jeżeli wam dobro nauczycielstwa leży na sercu, powinniście byli powiedzieć: Wiec potrzebny, ale niech go zwoła komitet nauczycieli niezależnych, nie należących do żadnego towarzystwa, by go wszystkie stowarzyszenia nauczycielskie mogły popierać! Dlaczegoście tego nie uczynili, dlaczego zalecacie politykę kunktatorów, z której tylko stańczycy wyciągną największe korzyści? Dlaczego swoim uporem powiększacie zamęt między nauczycielstwem? Czy wobec takiej polityki można mieć zaufanie do waszej działalności, odpierać przypuszczenia, iż gremialnie kroczycie w stańczykowskiej obroży?

Na szczęście jesteście zbyt słabi, aby wasz głos potrafił pociągnąć za sobą tysiące nauczycielstwa. Wiec się odbędzie, bo jest koniecznością, mniejsza o to, że bez was. Przybędą nań niewątpliwie tłumy nauczycielstwa, na wezwanie niezależnego, od wszelkiego patronatu uwolnionego polsko-ruskiego komitetu. W chwilach tak ważnych przemówi instynkt samozachowawczy gnębionego nauczycielstwa i znajdzie niewątpliwą drogę samoochrony. — Oświadczamy się też stanowczo za zwołaniem wiecu nauczycielskiego w czasie najbliższych wakacyi, wiecu radykalnego, któryby dał podstawę prawną do dalszych radykalnych kroków. Taki wiec z całych sił poprzemy, dopomożemy mu do spełnienia powziętych na nim uchwał. Wszystko inne w dzisiejszych czasach uważamy za blichtr i blagę, które do ostatniego tchnienia zwalczać będziemy.

Mowa ks. Bohaczewskiego.

IV. My powinniśmy się wstydzić za takie stosunki! Z tej przyczyny pozwalam sobie postawić następującą rezolucyę: „Poleca się wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z radą szkolną krajową przygotował i sejmowi na najbliższej sesyi przedłożył do uchwalenia projekt unormowania i podwyższenia płac nauczycielskich".

Moi Panowie! Nikt w świecie nie ma tylu przełożonych, tyle władz — co nauczyciel! Najpierw namiestnik i wiceprezydent rady szkolnej krajowej, potem 2 inspektorzy: jeden krajowy a drugi okręgowy; dalej delegat rady szkolnej okręgowej z pośród duchownych albo obywateli i takiż delegat rady powiatowej do rady szkolnej miejscowej. W gminie występują: przewodniczący rady szkolnej miejscowej, nadzorca szkolny, a przy nich — przełożony obszaru dworskiego wraz z wójtem we wsi a burmistrzem w mieście; ponadto każdy członek rady szkolnej krajowej, rady szkolnej okręgowej, rady szkolnej miejscowej, rady powiatowej, rady gminnej i t. d. i t. d. Z pod oka tych władz taki nauczyciel ani jednej minuty nie może się uchylić, bez kontroli tych władz ani jednego kroku postąpić. Wszystko to byłoby jeszcze pół biedy, gdyby nie złość ludzka, animozya, presya, antagonizm, stronniczość, szowinizm, fałszywa informacya i intryga. — Dosyć, moi panowie, któremukolwiek z wyżej nazwanych potentantów nie spodobać się, a już przeniesienie ze „względów służbowych" gotowe. Wszystkiemu temu nie położyła tamy ani stara ustawa dyscyplinarna, ani nowa, bo wszystkie poprawki, które do tego zmierzały, nie zostały, niestety, przyjęte. A skutek tego taki, że w jednym tylko roku 1900-1, było niemniej, nie więcej, jeno 1.874 przeniesień nauczycielskich. Chcemy wierzyć tabelce sprawozdania rady szkolnej krajowej, że w tym roku przeniesienia nauczycielskie nie były tak liczne. Jednakowoż nijak nie mogę wytrzymać, ażeby nie podnieść tutaj paru wypadków, jakie doszły do mojej wiadomości, a które ilustrują jak najlepiej prawne i społeczne stanowisko nauczycieli. Z góry, moi panowie, zaraz tutaj zaznaczam, że całkiem nie twierdzę, jakoby wszyscy nauczyciele byli święci i nie dopuszczali się żadnych grubych nadużyć. Wszystkie rzeczy takie nawet nie dziwne przy takich stosunkach, że do zawodu nauczycielskiego coraz więcej przyjmuje się exlokajów, exkelnerów, exbon i expokojówek, co wszystko w języku galicyjskim nazywa się dosyć niewinnie: „siły nieukwalifikowane"; takie rzeczy są niemal konieczne.

Jedno tylko dziwne, mianowicie to, że takie lichoty cieszą się jakąś dziwną protekcyą, jakiemiś dziwnemi plecami u góry, a gminy interesowane żadnemi prośbami, żadnemi zażaleniami, żadnymi urgensami, żadnemi łzami nie mogą przeciw takim, prawdziwie niegodnym nauczycielom i nauczycielkom, doprosić się od władz szkolnych żadnego śledztwa, żadnego dochodzenia, żadnego przeniesienia, ani wogóle żadnego jakiegoś zaradzenia. Łatwiej usunąć „hofrata", aniżeli takiego, nawet prowizorycznego nauczyciela, który najgrubszych dopuszcza się nadużyć i zgorszenia w gminie. Natomiast nauczyciele, Bogu ducha winni, sumienni, wzorowi, zgodliwi — są narażeni na nieludzką swawolę i pastwę. W Chodorowie, powiatu bobreckiego, kierownik szkoły Krasucki w publicznym dzienniku rozporządzeń zarzuca nauczycielowi Wereszowi kradzież jednej deski szkolnej, tak, że niewinny nauczyciel aż w sądzie musiał sobie szukać satysfakcyi. W Sokołówce, powiatu złoczowskiego, żandarm Welanik donosi fałszywie na nauczycielkę Hrehowiczównę, że chodzi z dziećmi nocami po mieście i śpiewa z niemi pieśni karygodne. Przy śledztwie, jakie z tej przyczyny wytoczono nauczycielce, tenże żandarm namawia dzieci do fałszywego świadectwa. W Zaleszczykach inspektor Juzwa, chcąc się pozbyć nauczyciela z Kościelnik, posyła na niego jakiegoś rybołowa, ażeby go śledził i o każdym jego kroku donosił inspektorowi; w Strzeliskach nowych kierownik starostwa z Bóbrki, szambelan Grodzicki, chodzi po szynkach i wypytuje szynkarzy o kwalifikacye i prowadzenie się nauczycieli; tak samo komisarz z Bóbrki, Malinowski, zjeżdża i wypytuje, czy kierownik szkoły Kuźmak ze Strzelisk starych nie należy do „Sokoła" ruskiego w Strzeliskach nowych; w Komorowie, pisarz gminny Hampel, rozgniewany, że go ktoś obwinił, chociaż słusznie, o kradzież w kasie gminnej, złość swoją zwraca przeciw nauczycielowi Marszalukowi i w donosie do starostwa w Stanisławowie zarzuca mu niestworzone rzeczy; w Kułakowcach, powiatu zaleszczyckiego, proboszcz ks. Kasperski obwinia nauczycielkę Kotlarczykową, że w krótkiej drodze, mianowicie na jego słowo, pomieszkania swego nie odstępuje mu na odprawienie nieszporów. W Mogilnicy, powiatu trembowelskiego, jakiś anonim donosi do starostwa na kierownika szkoły, Damiana Furtaka, że miał zgwałcić jednę dziewczynkę szkolną. Kierownik ten popadł w niełaskę miejscowego proboszcza polskiego, ks. Skwirczyńskiego za to, że na pogrzeb swej żony zaprosił prócz niego także miejscowego parocha ruskiego. Ażeby zniszczyć Furtaka, łączy się ks. Skwirczyński z młodszym, nieukwalifikowanym nauczycielem, Antonim Winnickim i młodszą nauczycielką tej szkoły, którzy bezustannie prowokują Furtaka i podstawiają mu nogę. Takie samo pismo anonimowe oczernia nauczyciela z Drohobycza, Michała Gaudiaka, że „to niepoprawny hajdamaka i skończony pijak". Najprzykładniejszemu, a zarazem najpobożniejszemu nauczycielowi Jurczakowi z Michałówki jakiś donos zarzuca ateizm. W Sokalu jakiś anonim, podpisawszy się „Obecny", denuncyuje nauczyciela Własijczuka za to, że koledze swemu powiedział w żarcie: „mówią ludzie, że wy chruń", a katechetę ruskiego ks. Demczuka za to, że na egzorcie dla uczniów ruskich dopuścił się bluźnierstwa, sławiąc Matkę Boską — jako Matkę Rusi. *C. d. n.*

Zapiski pedagogiczne, potoczne i naukowe.

Skandalem nad skandalami, jest fakt, iż dziadowska ustawa, „regulująca" byt emerytów, wdów i sierót po nauczycielach lud., dotąd nie weszła w życie, choć powinno się to było stać od 1. września zeszłego roku! Coś podobnego jest możliwe tylko w Galicyi. Pytamy, zaco odnośni referenci rady szk. kraj. biorą grube pensye, któremi wypasają swoje pełne brzuchy? Jak się nie wstydzą takiego lenistwa! Trzeba widocznie wnieść o to skargę do Wiednia!

Akcya ratunkowa przydałaby się dla nauczycieli szkół ludowych podmiejskich pod Krakowem. Należą oni do ostatniej klasy płac nauczycielskich, choć drożyzna w tych gminach jest większa, niż w Krakowie, będącym w I. klasie płac, bo wszystkie zakupy muszą w tem mieście uskuteczniać, lub przepłacać u lokalnych przekupniów. Gminy te należą zresztą w znacznej części wraz ze szkołami do miejskiego rejonu akcyzowego, są położone w obrębie rogatek. Jeżeli więc nauczyciele krakowscy narzekają na nędzę, choć mają trzy razy większe płace, niż koledzy z Czarnej Wsi, Grzegórzek itd., cóż mają powiedzieć ci ostatni. Położenie ich jest rzeczywiście rozpaczliwe. Tygodniami nie widzą kawałka mięsa — ich rodziny to istne szkielety. Taki wyzysk pracy nauczycielskiej, to proste łajd...

Mól fiskalny zagnieździł się w biurze p. Plażka. Żalą się mianowicie z wielu stron nauczyciele lud., iż listy, pisane do niego w sprawach służbowych, ulegają karze stemplowej po 2 korony od sztuki. Nie przypuszczamy, aby zacny wice-prezydent rady szk. kraj. środka tego używał do powstrzymania udręczonych nauczycieli od pisania do niego błagalnych suplik, wobec tego prosimy go, by owego mola fiskalnego ze swojego biura wyrzucił, bo go kompromituje swoją „gorliwością."

Do Eks. ks. arcybiskupa Bilczewskiego zwracamy się imieniem wielu nauczycieli powiatu gródeckiego, by delegatem swoim do tamt. rady szk. okręgow. w miejsce ks. Wegmana z powiatu lwowskiego, zamianował innego, z powiatu gródeckiego, znajacego się na szkolnictwie kapłana, albowiem ks. W. ulega zbytnio inspektorowi Bromilskiemu, przez co nauczycielstwo nie ma w nim bardzo pożądanego, niezależnego obrońcy.. Równocześnie prostujemy, iż wypadek z nauczycielką, opisany w ost. numerze „Gaz. szk.", zdarzył się nie w Malczycach, lecz w sąsiedniej Powitnie.

Z okręgu husiatyńskiego. 10. stycznia b. r. odbył się w Kopyczyńcach wiec nauczycielstwa lud. powiatu husiatyńskiego. Obecnych było przeszło 70 nauczycieli (lek).

„Możnym tego świata", szczególnie niedorosłemu inspektorowi, p. L. Wojnarowskiemu, nie podobało się, że „głodomorzy" galicyjscy myślą seryo o organizacyi stanowej Inspektorek, postanowił za wszelką cenę rozbić wiec. Sam dokonać tego nie mógł. Lecz „schöne Seelen finden sich". Czterech „szlachciców" podjęło się usłużyć mu w tak ważnej sprawie. Oto ich nazwiska: Jan Domiszewski, kier. szk. męsk. w Husiatynie, Teofil Liskowacki, tym. kier. szk. męsk. w Chorostkowie, któremu inspektor za „wierna służbę" obiecał już stałą posadę tamże; Marcin Wojnarowicz, kier. 2-kl. szk. w Jabłonowie i Franciszek Domański, kier. 2-kl. szk. w Wasylkowcach (dokładniej zapoznamy Czytelników z tymi indywiduami później). Tej dobranej czwórce brakowało tylko „złotoustego" Jana-Tytora, którego za „zasługi" na zeszłorocznej konferencyi nauczyciel. obdarzył Wojnarowski najlepszą posadą w powiecie, przenosząc go ad hoc z Liczkowiec do Czabarówki. (Tytor odbywał wówczas podróż poślubna, bo na starość za zasługi obdarzył go Pan Bóg połowicą). Nauczycielstwo, znając moralna wartość tych panów, a dowiedziawszy się, w jakiej misyi na wiec przybyli, sprawiło im taką niespodziankę, że wśród okrzyków hańba zdrajcom, musieli sromotnie opuścić salę obrad. Pozbywszy się inspektorskiej kliki, uchwalono: 1) zaprotestować przeciw zapomodze udzielonej przez stańczykieryę w jesiennej sesyi sejmowej; 2) nałożyć na siebie dobrowolny podatek w wyskokości 30 groszy od osoby na cele organizacyjne; 3) łączyć się z ludem, bo tylko przy pomocy ludowych mas wywalczy nauczycielstwo dla siebie lepszą dolę: 4) wezwać kompetentne czynniki, szczególnie redakcye „Gazety Szkolnej" i „Prominia" do zwołania możliwie najszybciej krajowego wiecu nauczycielskiego; 5) podziękować posłom ks. Bohaczewskiemu i p. Stapińskiemu za ich świetną obronę praw nauczycielskich. Na wiecu tym wybrano także w przytomnosci c. k. komisarza Horzitzy ściślejszy komitet do przeprowadzenia powyższych uchwał i zajmowania się sprawą organizacyi nauczycielskiej.

Lecz skompromitowani nie dali za wygrane. Oto na 21. stycznia b. r. zwołują nowy wiec do Husiatyna. Bojąc się jednak, że na ich wezwanie nikt się nie zjawi, zapraszają. do grona inicyatorów p. Jana Tytora (wierza bowiem w jego szczęśliwą gwiazdę), p. Antoniego Ferentzego, rodowitego madiara, kier. 2-kl. szk. z Peremiłowa, oraz delegata naucz. do rady szk. okr. w Husiatynie i p. Helenę Rakowiecką, kier. szk. żeńsk. w Husiatynie. Inni nie dali się wciągnąć do ich pod.... roboty, a p. Górską, kier. szk. żeńsk. z Kopyczyniec, podpisano na zaproszeniu bez jej pozwolenia i wiedzy! Aranżerowie byli pewni, że im się wszystko uda jak najświetniej. I rzeczywiście nauczycielstwo licznie zjechało się do Husiatyna 21. stycznia, lecz nie po to, by pojść na wiec i dopomódz klice do karyery... ale, żeby ją zdemaskować pod bokiem głównego inicyatora owego wiecu, p. L. Wojnarowskiego, tem samem pokazać mu, jaki mir mają jego wspólnicy u nauczycielstwa. Zatrzęsły się też na nich spodenki, gdy spostrzegli, na co się zanosi. „Wiec" wypadł dla inicyatorów rzeczywiście jak najfatalniej. Zaledwie kilka „pończoszkowych" i kilku tym podobnych udało im się wciągnąć do sali. Reszta, przeszło 60 osób, przechadzała się spokojnie po ulicy. Nie przyszła do sali obrad, ponieważ starosta i inspektor obiecali przybyć na wiec, więc komitet z obawy, aby nie steroryzowali słabszych charakterów, ogłosił bojkot, przez co i wymienieni potentaci nie przybyli, bo ich było wstyd „zaszczycać" 20 głowe zgromadzenie i to swoich lizuniów, których byli pewni. Ta więc sześćdziesiątka uratowała honor powiatu, nie pozwoliła lizuniom przeprowadzić zdradzieckich zamiarów, szczególnie uznać nieważnym wiec z 10. stycznia i zaprotestować przeciw jego uchwałom..... Bojąc się o własne hajdawary, zdobyli się zebrani zaledwie na uchwalenie „rezolucyi" o wysłanie petycyi na ręce posła hr. Gołuchowskiego do sejmu i prośby do rady szk. kraj. na ręce starosty Dülza, by raczyli łaskawie wyjednać, ale tylko dla obecnych na wiecu, nowy jaki ochłap, reszta zaś „buntowników" i tego nie warta. Na tym wiecu komisarza nie było. (Pfuj! Pfuj! Pfuj!)

„Zwierciadło poczciwego, inspektorskiego żywota". Jeżeli kiedyś zechce jakiś historyk napisać dzieje szkolnictwa ludowego w naszym kraju, to wśród mężów, dzierżących ster oświaty w powiatach, poświęcić musi zaszczytną wzmiankę Dobródzkiemu, inspekt. powiatu jarosławskiego. Ponieważ jednak życie człowieka jest krótkie, a nauczycielom trzeba codziennie wzorów pięknych i wzniosłych, przeto nie od rzeczy będzie poznać wcześniej ową znakomitość pedagogiczną.

Człowiek to oddany całą duszą szkolnictwu i nauczycielom; serce przepełnione uczuciami jak najwznioślejszemi; wola nieugięta — jednem słowem charakter co najmniej granitowy. Usta jego nie skalały się nigdy kłamstwem, prawda i tylko czysta prawda jest przewodniczką jego całego życia i postępowania. A życie to takie skromne, takie czyste, takie pełne poświęceń, że patrząc na nie, przenosi się człowiek mimowoli myślą w czasy tworzenia się pierwszych gmin chrześcijańskich, kiedyto miłość i zaparcie się stanowiły cały i jedyny kodeks postępowania z ludźmi. I w imię tej miłości chrześcijańskiej i ojcowskiej opieki, którą otacza szkoły i nauczycieli, nie wizytuje szkół po dwa lata, nie chce bowiem patrzeć na trudy nauczyciela, bo mu ból sprawia niewypowiedziany ów głos, który w czasie nauki wydziera się mozolnie z piersi dziecięcych w ciasnej, walącej się izdebce, gdzie karłowacieje ciało i duch młodziutkich i gdzie nauczyciel zapada na suchoty i ginie przedwcześnie. — (Święte — nauczycielka Kiernicka). I w imię tej miłości chrześcijańskiej poleca chorej obłożnie nauczycielce jechać w zimie do Jarosławia do zbadania lekarskiego (nauczycielka Hut); i w imię tej opieki ojcowskiej powierza nauczycielkom izraelitkom (Grünzeug, Lion) prowadzanie nauki religii mojżeszowej z urzędową obietnicą remuneracyi, ale o wyasygnowanie jej wcale się nie stara tak, że im za 2 czy 3 lata remuneracya przepada. W imię tej ojcowskiej opieki nie przedkłada c. k. radzie szkolnej krajowej rachunku kosztów przeniesienia (Szumski), aczkolwiek nauczyciel ponawia od lat kilku ustnie prośbę i zdaje się, że koszta te przepadną. W imię miłości bliźniego zaprzepaścił ów ludzki inspektor remuneracyę za naukę slöjdu za jedno półrocze nauczycielowi P a s z k i e w i c z o w i; w imię tejże miłości nie organizuje szkół, chociaż o taką organizacyę upominają się i nauczyciele i ludność i przez to pozbawia nauczycieli awansu, stabilizowania się i pobierania dodatków za kierownictwo. Uważając, że rady szkolne miejscowe są anomalią w ustroju szkolnictwa galicyjskiego, zezwala na to, że w niektórych gminach niema ich zupełnie, w niektórych zaś nie funkcyonują od lat kilku. W imię prawdy i opieki ojcowskiej nad nauczycielami nie przedłożył c. k. radzie szkolnej krajowej prośby, którą wniósł jeszcze w październiku b. r. (szkolnego) jeden z nauczycieli w Jarosławiu (Kobryn) o udzielenie mu remuneracyi za nadzór filii szkoły wydziałowej, aczkolwiek zapewnił c. k. radcę szkolnego, p. Antoniego Kaweckiego, wizytującego szkołę wydziałową przy końcu stycznia b. r., że prośbę ową zaraz przedłożył. (Prośba ta została przedłożona do stosownej uchwały c. k. radzie szkolnej okręgowej dopiero dnia 14. lutego b. r. i to ze skutkiem). Gdyby nie interwencya samego radcy, prośba nie oglądałaby świata lwowskiego. W imię sprawiedliwości i prawdy przenosi nauczycieli z urzędu na prosty donos, że to agitatorzy ruscy (Czura), a potem tłómaczy odnośnemu nauczycielowi, że to rada szkolna krajowa tak niesprawiedliwie z nim postąpiła.

Owe akty miłosierdzia inspektorskiego, zwiększające nędzę nauczycielską, są wynikiem niezmordowanej pracy Dobródzkiego. Idzie on do biura bardzo wcześnie, bo po 9. z rana, a już o 11. siedzi w sklepie, a że prowadzi życie prawie anachorety, stąd statura jego jak kufa, a nos jak burak czerwony. Bo też — mówiąc językiem Reja — parę kieliszeczków wódeczki, potem filleciki lub łososiki, ano potem dziwne polędwiczki, ano dalej sereczki smaczne, ano parę bombeczek pilznerka codziennie nie zawadzi, bo to wszystko ku pożytku ciała i krotochwili dobrych ludzi. O godzinie 2. idzie do domu. Tu smaczny obiadek, podlany suto exportem okocimskim, ano potem drzemka, ano potem miła przechadzka w towarzystwie swego Czosnyka gwoli wyparowania alkoholiku, — ano znowu kolacyjka w sklepie z wódeczką i bombkami, ano nakoniec karciki i znowu bombki w kasynie. Ano i dosyć tego wszystkiego dobrego! I czyż może być życie twardsze, jak naszego anachorety? Kto je pozna, ten i pojmie łatwo, że w takiem życiu brak czasu na sprawy błahe, jak: wizytacye i organizacye szkół, pisanie referatów, tworzenie rad szkolnych miejscowych, budowa szkół, albowiem nauczyciel może żyć i ginąć w norze dla większej chwały Bożej i uciechy ojca Bobrzyńskiego i jego godnego wyznawcy, hofrata Dębowskiego, a miłościwego opiekuna Dobródzkiego.

Prowadząc życie anachorety, ma nasz p. inspektor niewielkie wydatki i dlatego jest w urzędowaniu swojem człowiekiem zupełnie niezależnym. — Chcąc też swoją niezależność zamarkować, pomija przy obsadzaniu posad ludzi z egzaminami wydziałowymi (Mikoś a Wojdyło); w Jarosławiu daje pierwszeństwo żonom inżynierów, profesorów gimnazyalnych, urzędników kas, siostrom, czy siostrzenicom lekarzy powiatowych, nad córkami nauczycieli i przemysłowców niezamożnych, chociażby te ostatnie miały jak najlepsze świadectwa i dawały gwarancyę, że będą rzetelniej i skuteczniej pracowały od owych żon i sióstr dygnitarzy miejscowych. (Kaszubińska, żona inżyniera c. k. starostwa i właścicielka kamienicy, Wołkowa, żona profesora gimnazyalnego, która z wielkiego patryotyzmu poświęca swe siły dzieciom w szkole polskiej, a synka własnego posyła do wojskowej szkoły niemieckiej; Grabowska, żona kasyera miejskiej kasy oszczędności; Czyżewiczówna, siostra c. k. lekarza pow.) W poczuciu sprawiedliwości wynalazł Dobródzki przedziwny system urlopowania nauczycieli i nauczycielek w Jarosławiu — system taki, że c. k. rada szkolna krajowa, poznawszy go, gotowa powołać naszego genialnego dygnitarza powiatowego na c. k. radcę krajowego. W Jarosławiu jest mianowicie zawsze kilka panienek z maturą seminaryalną, niezajętych przy szkołach z powodu braku posad. Otóż, jeżeli któryś z nauczycieli lub nauczycielek tymczasowych potrzebuje dłuższego urlopu, idzie do Dobródzkiego i proponuje zastępczynię. Nasz kacyk powiatowy zgadza się na takie zastępstwo, ale nie daje urlopu na piśmie. Urlopowany lub urlopowana płaci ze swej kieszeni 30—40 koron miesięcznie zastępczyni, która jednak nie otrzymuje żadnego dekretu i uczy za liche wynagrodzenie. Czasu, spędzonego chociażby kilka miesięcy w szkole, nie liczy się jej do praktyki. Ile tu szkody ponoszą obie strony, na to komentarze zbyteczne. Robi to — rzecz prosta — z powodu obarczenia pracą. Brak czasu nie pozwala poczciwcowi odnieść się do c. k. rady szkolnej krajowej i żądać urlopu płatnego i mianowania zastępcy. A może w ten sposób chce zasłużyć na jakie dodatki do złotego kołnierza? U nas wszystko — nawet największa krzywda wyrządzona nauczycielowi — możliwe! Ano dosyć tego wszystkiego dobrego.... na razie. W dalszej korespondencyi napiszemy ciekawe rzeczy o otoczeniu naszego dygnitarza, a nakoniec o jego operacyach finansowych....

Starosta rudecki, Pokiński, został w taki sposób opisany w num. 10. „Monitora" za nieludzkie obchodzenie się z nauczycielstwem, iż połowa artykułu została skonfiskowaną. Musiały w niej być prawdziwe specyały. Z tego, co pozostało, dowiadujemy się, iż biednego nauczyciela, który z 50 złr. miesięcznej płacy całą rodzinę dla kształcenia utrzymywał w największej nędzy we Lwowie, zbeształ w brzydki sposób, gdy zgłosił trzydniowy urlop, otrzymany z rady szk. miejsc. celem odwiedzenia konającego dziecka! Z tego rodzaju uprzejmości dla nauczycielstwa p. Pokiński znany jest od dawna;

uwiecznił go także kol. Petrycki w swoich broszurach. Możeby p. Pokińskiego Austrya odstąpiła Rosyi. Tamby z nim wnet zrobili porządek...

P. Wierzchowski, dyr. szk. wydz. w Drohobyczu, ma być ananasikiem nielada. „Monitor“ w num. 8. poświęcił mu trzy szpalty. Sam prawie nic nie robi, ma tylko 6 godzin tygodniowo, przed konferencyą dyktuje z niej protokoły, by trwała tylko parę minut, surowo zabrania nauczycielom palenia w swojej obecności, wyrugował ich z kancelaryi do celki mającej 8 m^2 powierzchni, na własną rękę wydala i przyjmuje napowrót wydalonych, urządza podziały godzin z ciągłą nauką od 8 rano do 4 po południu (!), pisaniny urzędowe poleca przeprowadzać swoim uczniom, gdy mu podwładni odmówili tych wysług, dla szkoły męsk. daje druki szkół żeńsk., przeznacza po 2 bezpośrednio po sobie następujące godziny gimnastyki w jednej klasie, lub jednemu nauczycielowi daje 2 godziny rysunków współcześnie w dwu klasach itd. itd.

Inspektor Winogrodzki, przeniesiony z okręgu brzozowskiego, pozostawił po sobie na pamiątkę ogromne rozwydrzenie ludności wiejskiej przeciw nauczycielom. Mimo to znaleźli się serwiliści, którzy na pożegnanie wyprawili mu wspaniałą bibę!

P. Syc, naucz. wydz. w Krakowie, żali się przed nami, iż pono na wiecu czytelnianym, odbytym w grudniu z. r., p. Nowak, prezes czytelni, miał go oczernić przed kolegami z prowincyi, w jego nieobecności, gdy się bronić nie mógł. P. Sycowi radzimy, aby tę sprawę wyjaśnił listem otwartym, skoro we właściwym czasie nie wystąpił z nią na drogę sądową. W każdym razie sprawa powyższa rzuca wymowne światło na czytelnianą etykę.

Inspektor Pelikan z Biały nie cieszył się nigdy sympatyą podwładnych nauczycieli, których traktował wyniośle, nie podawał im n. p. ręki i t. d. Ogromny szacunek miał tylko u dyr. Wiśniowskiego w Białej, bo nie przeprowadził rozdziału szkoły wydz. męsk. i żeńsk., zostających pod jego kierownictwem, ani kreowania szkół konkurencyjnych, choć szkoły p. Wiśniowskiego są niemożliwie przepełnione. Skoro więc p. Pelikan został dyrektorem semin. naucz. w Krośnie, wyczynił mu przy pomocy strąbionego nauczycielstwa z powiatu ogromną paradę, połączoną z oracyami, prezentem i szumnym artykułem w Bielitz-Biala Anzeigerze, aby następca jego wiedział, że z p. Wiśniowskim trzeba się liczyć, bo umie być wdzięcznym, ale może się i gniewać.

Nagroda za uległość. Kier. szk. w Ropie ad Gorlice, p. Zuzok, był za czasów Gubatty i Michałowskiego rządowym agitatorem wyborczym. Kiedy już był zbyteczny, przeniesiono go na lichą dwu, a potem jednoklasówkę w powiecie brzozowskim, bez względu na dawne „zasługi“ i stosunki rodzinne, wymagające ze względu na dzieci posady przy mieście, posiadającem szkołę średnią. „Der Moor hat seine Schuldigkeit getan, der Moor kann gehen.“

Dola nauczycielek, zwłaszcza starszych, inteligentnych, prowadzących się moralnie, staje się na prowincyi coraz bardziej przykrą. Muszą ustępować na rzecz „faworytek“ rozmaitych mamutów i błaznów. Jest też dla nich wielkiem uciemiężeniem 10% podatek za małżeństwo, który ostatecznie powinien być nałożony na nauczycielki, pobierające wysokie pensye i posiadające bogatych mężów, nie na pracownice, cierpiące niedostatek.

Z głodu i wycieńczenia umarł po 25. latach służby według „Kuryera lwowsk.“ Julian Richter, naucz. w Strzeliskach nowych, co też zostało stwierdzone orzeczeniem lekarskiem. Coraz lepiej!

Przy seminaryum polskiem w Cieszynie są opróżnione dwie posady, o które mogą się starać nauczyciele wydziałowi z grupy I., oraz z muzyki i śpiewu. Nasza rada szk. kraj. powinna odnośny konkurs, skoro się pojawi w ministeryalnym „Verordnungsblacie“, powtórzyć w swoim dzienniku urzędowym.

Co kraj, to inny obyczaj. Przy niemieckiem sem. naucz. w Cieszynie jest stały nauczyciel śpiewu w randze nauczyciela szkół ćwiczeń. Prócz tego pełni funkcye miejscowego organisty, z czego ma kilka tysięcy koron rocznego dochodu. U nas nawet nauczyciel ludowy nie może się trudnić organistowstwem, musi przymierać z głodu, aby nie czynił ujmy swemu zawodowi.

Przeciw katechetom wystąpił na publicznem studenckiem zebraniu prof. uniw., zarazem poseł do rady państwa, dr Mazaryk w Pradze czeskiej. Nazwał ich denuncyantami rządu. Wobec tego związki katechetów z Czech i Moraw wytoczyły mu mnóstwo procesów karnych o obrazę czci, a równocześnie spowodowały stosowną interpelacyę w parlamencie austryackim.

Tolerancya języka ruskiego. We Lwowie jest polskie gimnazyum ces. Fr. Józefa, w którem prawem kaduka uczono rusinów religii ruskiej po polsku. Po śmierci ostatniego katechety metropolita Szeptycki nakazał jego następcy uczyć religii gr. kat. po rusku. Temu oparła się rada szk. kraj., przez co powstał niepotrzebny konflikt. Coby też powiedzieli wszechpolacy, gdyby polaków religii rzym. kat. uczono w szkołach ruskich po rusku? Zatem jedna miarka dla wszystkich.

Na uniwersytecie lwowskim wybuchły rozruchy, spowodowane przez akademików ruskich z tego powodu, iż rektor nie chciał uznać równorzędności języka ruskiego. Jątrzenie takie na nic się nie przyda. Rusinom należy się uniwersytet ruski, a dokąd nie będzie założony, prawa języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim, położonym w środku Rusi, powinny być uwzględnione.

Powiatowy wiec nauczycielski w Nadwórnie odbył się 4. marca b. r. według następującego programu: 1. Nabożeństwo w kościele i cerkwi. 2. Zagajenie i wybór prezydyum. 3. Sprawozdanie kol. Krausa ze zjazdu czytelników w Krakowie. 4. Sprawozdanie kol. Tarantiuka z wiecu kałuskiego. 5. Sprawozdanie kol. Kirczowa z poufnych narad zjazdów naucz. we Lwowie. 6. Stanowisko nauczycielstwa w obecnej dobie; organizacya, jej cel, sposób i taktyka. 7. Stosunki prawne i sprawa regulacyi płac. 8. Wnioski. Program ten został wzorowo przeprowadzony, bo nauczycielstwo tamt. powiatu jest zawodowo i politycznie wysoko uświadomione, przez co też innym okręgom powinno służyć za wzór, godny naśladowania. Zgromadzenie wyraziło także oburzenie krakowskim „czytelniakom“ za ich dwulicową grę, nielegalne urządzenie zjazdu „mężów zaufania“ i stańczykowsko-wszechpolską politykę szkolną.

Ze stryjskiego okręgu szkolnego otrzymujemy następujące zażalenie. We wrześniu 1905 rozpisano konkurs na posadę kierownika 2-kl. szkoły Stryj-Zapłatyn. Podań wpłynęło około 60. Między kompetentami była wielka ilość nauczycieli starszych, wytrawnych kierowników, z bardzo dobremi aplikacyami i znacznymi latami służby, przez co nic im jako kompetentom, nie można było zarzucić. Po długich ceregielach ułożono nareszcie terno z najmłodszych, choć inspektor Nowakowski najsolenniej zapewniał, że wejdą do niego najstarsi. Sądzimy, iż rada szkolna krajowa, jak to uczyniła już w wielu podobnych wypadkach, wglądnie w tę sprawę i sprawiedliwie ją rozstrzygnie.

Interpelacye w sprawie insp. Dutkiewicza wniósł w austryackim parlamencie p. Daszyński. Podnosi ona znane fakta nadużyć, spełnione przez D. w powiecie gorlickim, zaco mu się nic nie stało, oraz jego rządy w powiecie rudeckim. Interpelant zgromił w ostrych słowach administracyę szkolną w Galicyi, że nawet stwierdzone oszustwa inspektorów szkolnych puszcza bezkarnie. Szkoda, że p. Daszyński nie wspomniał w swojej interpelacyi o udręczeniach p. Sobolskiego, o tem, jak ins. Dutkiewicz, wygryzłszy go do innego okręgu, postępował z jego żoną, nauczycielką, która dopiero pół roku później została za mężem przeniesioną. Kazał jej wyrzucić krowę, paszę i rzeczy, zostawione chwilowo w przybudowaniach szkolnych, aż hofrat Dembowski powstrzymał jego zapalczywość! Czy to po ludzku?

O insp. Wojnarowskim z Husiatyna podaje „Promiń“ w num. 4. nast. fakta: 1. Zamiast siedzieć w niedziele i święta w swojem biurze celem załatwiania spraw z przybywającem nauczycielstwem, zabawia się w kancelaryach innych urzędników. 2. Nakłada wprawdzie kary za nieposyłanie dzieci do szkoły do 6 kor., atoli całymi miesiącami ich nie ściąga. 3. Do końca stycznia nie zatwierdził jeszcze podziałów godzin za I. półrocze (!), a kiedy się wreszcie zabrał do tej roboty, skreślił wszystkie godziny nadobowiązkowe, przez co nauczycielstwo wskutek jego lenistwa pół roku uczyło darmo! 4. Dotąd nie wysłał preliminarzy szkolnych, co powinien był uczynić z końcem grudnia z. r. 5. Zato miesza się do spraw nauczycielskich, intryguje na wszystkie strony sądząc, iż w ten sposób zatuszuje własne lenistwo urzędowe!

Miły horoskop. „Dziennik cieszyński“ donosi, iż tamt. polskie seminaryum naucz. przecie ma być, gwoli niemcom, przeniesione do Ustronia. Rząd upatrzył sobie na dyrektora tego seminaryum p. Doleżana z Tarnowa, a na starszego nauczyciela dyr. Wiśniowskiego z Białej, który urządził niedawno taki „Feier“ na cześć ustępującego insp. Pelikana. P. Wiśniowski sięga jednak jeszcze dalej. Po otrzymaniu przy seminaryum rangi profesora szkół średnich marzy i o inspekturze w Bielsku, a wreszcie o krajowej inspekturze szkół polskich na Śląsku. „Guten Appetit, Herr Direktor!“

Na co idzie podatek za macierzyństwo nauczycielek? Według art. 36. tyt. IV. ust. szk. z 11/6 1905 potrąca się nauczycielkom, wstępującym w stan małżeński, 10% od płacy. Z tej kontrybucyi mają być opłacane nauczycielki nadetatowe, przeznaczone do zastępowania chorych i urlopowanych. Stosownie do tego powinny być w każdym powiecie nauczycielki-zastępczynie gotowe jak do boju. Lecz gdzież one są? Widać, że pracę, dla nich przeznaczoną, przeleją możni na mężów i kolegów (anki) chorych, rozumie się bezpłatnie, co byłoby krzywdą wołającą o pomstę do nieba. Że tak będzie — nie trzeba być prorokiem. Dlaczego? Rzecz prosta. Oto dla samego braku kandydatek do zastępstwa na parę tygodni i ustawicznego wędrowania po powiecie. Wobec tego twierdzą złośliwi, iż władza szkolna zażąda od nauczycielstwa drugie 10% kontrybucyi na stypendya dla kandydatek położnictwa, które chorą nauczycielkę obsłużą i w urzędowaniu zastąpią. W Galicyi wszystko możliwe!

Górą blaga! „Czytelniacy“, jak mogą, reklamują swoją robotę. Wypraszają po redakcyach umieszczanie przez siebie wypisanych artykułów, w których cytują mnóstwo postępowych frazesów, wyjętych z num 1. swego organu, lecz troskliwie przemilczają własne świństwa i ustępy na wskróś reakcyjne. Dwom bogom nie można służyć, a jeżeli się równocześnie kadzi doktrynom stańczykowskim i postępowym, to u c. k. autorów pierwsze są szczere, drugie blagą. Do kategoryi blagi zaliczamy także manifest członków rzeszowskiego oddziału towarz. ped., zwrócony przeciw zarządowi głównemu w interesie pp. „czytelniaków“. „Wart Pac pałaca....“, oba towarzystwa, krakowskie i lwowskie, kubek w kubek do siebie podobne....

„Promiń“ zawiera w num. 4. nastęр. artykuły: 1. Akcyja hał. uczytelstwa pid teperisznju chwylju. 2. Bukowyński hroszołupy a uczytelstwo. Zwit iz zahalnych zboriw „Rusk. Tow. pedag.“ 4. Tak jakby wże w „wyodrębnionej Galicyi“. 5. Obrazowanje nar. uczyteljiw. 6. Zbory nar. uczyteljiw sumśkoho powitu w sprawi ukrain. szkoły. 7. Rozwij narod. szkilnyctwa na Bukowynji. 8. Deklamacyja. 9. Fejljetony. 10. Wsjaczyna.

„Szkoła przyszłości.“ Pod takim tytułem ma wychodzić w Krakowie nowe pisemko ściśle pedagogiczne, propagujące reformę nauczania w myśl zasad Komisyi edukacyi narod. i polskiej filozofii. Wydawcą jest p. Gedroyć, odp. red. p. Dobrowolska.

Macierz Polska. Wyszedł z druku V. i VI. zeszyt wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy“. Celem tego wydawnictwa jest dać obraz całości kultury polskiej w jej najrozmaitszych przejawach. Zeszyty poprzednie zawierają krajobraz Polski M. Konopnickiej, geografię fizyczną dra E. Romera, etnografię J. Karłowicza, geografię historyczną dra F. Konecznego, ustrój społeczny i polityczny dra A. Winiarza i początek politycznej historyi Polski dra A. Sokołowskiego. W zeszycie V. i VI. mieści się ciąg dalszy historyi politycznej, od śmierci Witołda do pierwszego rozbioru Polski. W tekście pomieszczono około 70 ilustracyi, dołączono też mapę polityczną Polski S. Majerskiego. Cena zeszytu, 126 stron dużej ósemki 1 korona. Skład główny w Administracyi Macierzy Polskiej, gmach sejmowy.

Odpowiedzi redakcyi. O. M. w K. L. Wydawanie „Gaz. Szk.“ dwa razy na miesiąc nastąpi prawdopodobnie od 1. stycznia 1907, bo niektórzy Koledzy (ki) rozwijają rzeczywiście skuteczną agitacyę za rozszerzeniem pisma. Gdyby wszyscy wstępowali w ich ślady, „Gaz. Szk.“ mogłaby już być dawno 2-tygodnikiem. Niech ci, którzy dużo żądają, a nie prenumerują, najpierw przystąpią na listę abonentów, to prędzej spełnią się ich życzenia. Dla samych „pięknych oczu“ nikt się nie będzie rujnował.

Przeprowadzanie reformy wyborczej do austryackiego parlamentu w myśl zasady bezpośredniego. powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania, nie ulega już żadnej wątpliwości. Nawet lokajskie koło polskie na rozkaz rządu po myśli przysłowia „co pan każe, sługa musi“ za nią się oświadczyło. Tylko co do ilości mandatów na poszczególne kraje mogą jeszcze zajść pewne zmiany. Według projektu rządowego Galicya na ogólną ilość 465 mandatów otrzymałaby 88, t. j. najwięcej po Czechach (116). Z tego zdobyliby rusini najmniej 30, utworzyliby więc poważne stronnictwo. Z całego państwa będzie niemców 205, a słowian 239. W okręgach wiejskich w Galicyi będzie się wybierało po dwóch posłów, lecz każdy wyborca tylko na jednego może głosować, przez co wystarczy do wyboru $^1/_3$ część głosów. W ten sposób wyjdą posłowie mniejszości narodowych. Prawdopodobnie po uchwaleniu reformy wyborczej, ustawy o upaństwowieniu kolei półn. i konieczności państw. parlament będzie rozwiązany celem przeprowadzenia nowych wyborów.

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy, jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80 do 200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce, letnie i zimowe, itp wyroby **po cenach najtańszych** poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA

maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy t. j. te same numera odsprzedajemy na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Kupno i sprzedaż losów, efektów i monet. **!! Ostatni miesiąc przed ciągnieniem losów !!**

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki 7.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rzące i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 30 „

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10**, tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Popierajmy co nasze!

Administracya

wydawnictw Tow. pedagogicznego

Lwów, ul. Friedrichów L. 10

zwraca uwagę P. T. Gron nauczycielskich szkół ludowych i wydz. na własne nakłady, a mianowicie:

a) **podręczniki metodyczne**, potrzebne nauczycielowi przy nauce jęz. polskiego, niemieckiego, geografii, historyi, historyi naturalnej, religii;

b) **dzieła naukowe** jako przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego;

c) **bibliotekę dla młodzieży** Ser. I. i II. na nagrody pilności;

d) **dział druków szkolnych** dla szkół wszelkiej kategoryi, tudzież Rad szkolnych okręgowych i miejscowych;

e) **dział środków naukowych** jako to: Liczydło Glasgala, ścienna Mapa Polski, Wzory rysunkowe Lepszego, Zeszyty do kaligrafii polskiej, niemieckiej i ruskiej i t. d.

Zamawiający otrzymują 15% do 20% rabatu.

Ilustrowany

Katalog wydawnictw na rok 1906

wysyłamy na żądanie gratis i franko.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

Zaproszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI

pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami, we Lwowie o godz. $7\frac{1}{2}$ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi.

Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego“ tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy **„Tydzień“**, a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: ***Orle skrzydła,*** a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: ***Za winy ojców*** (tom drugi).

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor.**

Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K

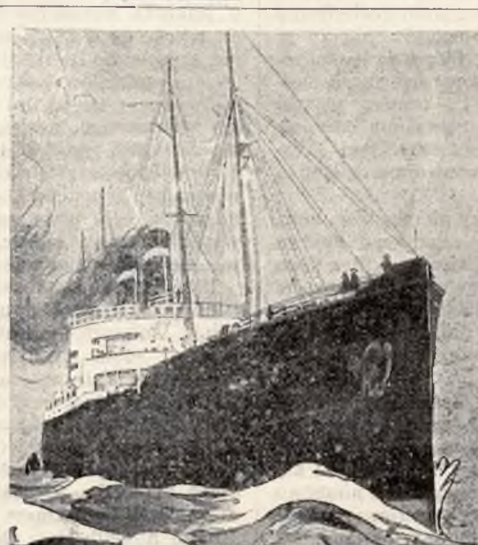
Wszystko za nadesłaniem gotówki.

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, Rynek L. 44

poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

DO AMERYKI

I., II. i III. klasy

ola parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich **Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.**

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (3.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie,** pod zarządem A. Szyjewskiego.